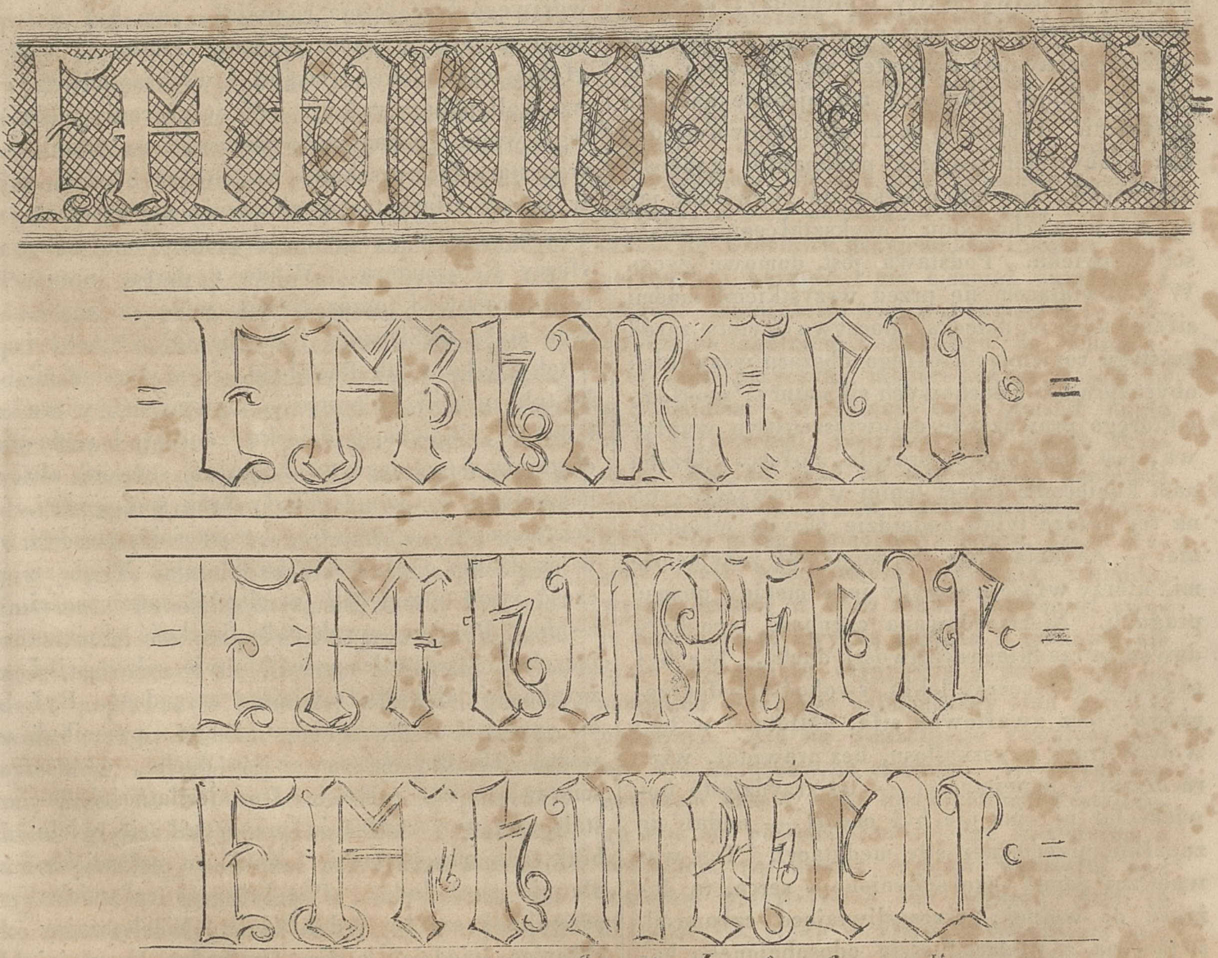
Nr. 33. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 15. Sierpnia 1846.

Pestalozzi (ciąg dalszy). — Naczynia kościelne. — Anekdota. — Nowiny literackie. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.



m i l y J e s u

Napis na mosiężnéj tacy z roku 1487.

Pestalozzi.

(Ciąg dalszy.)

W roku 1810 napisał: „O idei kształcenia elementarnego“ i „o niewinności, sumienności i szlachetności mojéj ojczyzny.“ Główna treść dzieła, w którém nie zbyt jasno smutny i nie pocieszający stan swojéj ojczyzny skreśla i środki zaradcze podaje, jest następująca. Cywilizacya powinna ulegać wyższym prawom kształcenia człowieka; kształcenie li przez cywilizacyą demoralizuje rodzaj ludzki, i zachęca potężnego człowieka do nadużycia swych sił, dumnego do wyszydzenia słabego, zadowolnionego czyni obojętnym na stan niezadowolnionego, w ogóle uważa człowieka li ze służby, nie zaś podług samodzielności jego istoty. Pojawy w zepsuciu cywilizacyi wywołują osłabienie samoistności narodowéj, w zburzeniu ludu barbarzyństwo rządu. Ród ludzki w naszym czasie jest fizycznie i duchowo osłabiony, pełen pretensyi, chciwy sławy i pieniędzy, a samolubny polityk, intrygujący, zimny, miłości ojczyzny pozbawiony obywatel, taką sławę i szacunek zyskuje, jakiegoby mu ojcowie nasi nie przyznali. Wśród téj co do obyczajowości, ducha i obywatelstwa tak podupadłéj godności człowieka, nie ma dla świata zbawienia jak tylko w wychowaniu i wykształceniu godności człowieka. Podstawą jest domowe życie. W pojawiającém się przed wszystkiemi innémi siłami uczuciu dziecka spoczywa święty zaród czystego rozwinięcia całego obszaru wszystkich obyczajowych i duchowych sił natury; źródłem, z którego prawdziwie człowieczeństwo wypływa, jest niewinność, prawda, miłość. Trzeba nam koniecznie dzieci lepiéj wychowywać, bo na téj drodze tylko nadejdzie chwila odrodzenia. — Za dnia dużo się zajmował przyjaciołmi, którzy właściwe cechy jego metody poznać pragnęli. Niezmordowana czynność jego była dowodem rzadkiéj ruchliwości ducha. Nie był to jednak elastyczny, lekki, swobodny polot geniusza, lecz gwałtowna siła. Miotany w tę i w ową stronę igraszką losu, bez prawideł, wzoru sztuki i umiejętności — od trzydziestu bowiem lat nic już nie był czytał — oddał się zupełnie przemożnéj sile medytacyi. Ten wewnętrzny popęd jego ścieśnionego serca, ta dążność do wolnéj, uszczęśliwiającéj czynności, połączona z niezaradnością odosobnionego badacza, obudziły w nim wprawdzie nowe, głębokie i śmiałe pomysły, ale utrudniały mu zarazem, aby pochwycił przedmiot jasno i wielostronnie. Stąd też przebija się w jego pismach otwartość cierpiącego, bolejącego serca, siła myśli i nadzwyczajnych pomysłów, szlachetnością i szczytnością przedmiotu rozpalona fantazya, wzniosłość obrazów, niezmordowane dążenie do źródeł prawdy i walka cierpiącéj duszy z jasnym poglądem, z silną wolą i pokonaniem niedokładności wysłowienia; stąd z drugiéj strony owo mnóstwo zawiłych myśli, przeważająca subjektywność, uderzająca jednostronność zdań, owo ponure grobowe skreślenie nędzy ludzkiéj. Nie tak przez ludzi jak sam przez się kształcony nie posiadał daru wpływania bezpośrednio na ludzi; zbywało mu na spokojności w rozwadze nad drobnostkami w życiu, na pewności czynu, na takcie towarzyskim. Świat nawet dziecinny umiał więcéj obudzić niż kształcić, a lubo najgłębsze prawdy prawdziwego kształcenia rozwijał, sam był najnieobrotniejszym nauczycielem. Ponieważ zaś głębiéj czuł, śmieléj myślał i większą odwagę we woli pokazywał niż jego współcześni, dla tego wielu go nazywało marzycielem. Ponieważ stare formy szkolne uważał za błędne, a w skutek szlachetnego oburzenia zapory przyzwyczajenia niweczył, zarzucano mu żądzę sławy Reformatora. Wiele z darów natury utraca człowiek przez własną winę, a zaprawdę mało ludzi czuje i uznaje tak głęboko i z taką pokorą jak Pestalocy, że z własnéj siły tyle utracili. Czystość i niewinność, wiara i miłość, łagodność dziecka zdobiły i uszlachetniały duszę jego aż do późnéj starości, ale pokazywał się w nim ciągły brak spokojności, przytomności, oględności, ostrożności i jasności w osądzaniu ogólnego stanu i osób. Większą część życia przepędził w ciągłéj sprzeczności z sobą. Pomimo swych całą ludzkość obejmujących ideałów nie posiadał tyle zdatności i zgrabności, aby szkołą wiejską zarządzał. Był on ożywiającą duszą domu swego, przenikał wszystkich głębokością swego ducha, czystością woli i siłą miłości. Do niezdatności Pestalocego w zarządzaniu przyczynił się wiele brak znajomości ludzi. Znał on człowieka, ale nie znał ludzi. Pojedyńczego człowieka przeniknął szybko i dokładnie. Nieobyczajny chłopiec wiedział o tém, że żadne ciemności nie ukryją błędu jego przed bystrością Pesta-

locego. Ale czy ludzie mu dobrze lub źle życzyli, czy zamiary ich dobre lub złe były, to rzadko osądzić był w stanie; jego dobroduszność zaciemniała mu wzrok. Dużo go walki kosztowało przypisywać komu coś złego. — Obok łagodności, przyjacielskości, był on nieraz namiętnym, popędliwym, nawet niesprawiedliwym. Jeśli mu o czém doniesiono, nie starał się poszukiwaniem prawdy dochodzić, pozwolił raczéj nad sobą, jak się to u dzieci zdarza, chwilowemu wpływowi panować, w chwili pierwszego wrażenia natychmiast wyrokował. Do słabych stron Pestalocego należy także niedbałość o siebie, zewnętrzne opuszczenie się, brak schludności. Nie tylko, że się ubierał po prostu i ubogo, ale często wychodził nie umyty, z rozczochraną głową, nieogoloną brodą, w powykrzywianych trzewikach i z opadłemi pończochami. Przecież błędy i słabości téj wielkiéj natury nikły obok wielkości ducha i potęgi jego gorącéj miłości bliźniego, bo cały obraz jego duszy każdego w podziwienie wprawiał. Stósunek jego do żony był najwznioślejszy. Po pięćdziesięcioletniém prawie pożyciu z mężem była Pestalocego żona poważną, łagodną i życzliwą, w rysach jéj objawiał się spokoj skołatanego wprawdzie walką życia serca, atoli czystością sumienia napiętnowanego. Pestalocy osładzał sobie nieraz życie po trudach dziennych w jéj obecności, nigdy atoli przykrości doznanych jéj czułemu sercu nie udzielał, wolał w sobie ukrywać cierpienie, aniżeli widzieć swą towarzyszkę życia o niego się niepokojącą. W początku Grudnia 1815 roku zaczęły opuszczać siły matkę domu, a dwunastego Grudnia ze spokojem w duszy na wieki zasnęła. Po tych dniach smutku nastąpiły jeszcze smutniejsze dla Pestalocego i jego instytutu. Pomiędzy kolegami, którzy byli nieodzownymi do uzupełnienia jego indywidualności, odznaczali się Niederer i Schmid. Niederer poparł swe naturalne zdolności gruntowném wykształceniem gimnazyalném i uniwersyteckiém, szczególniéj zaś naukami filozoficznémi, przez co był w stanie stać się pośrednikiem głębokich pomysłów idei Pestalocego z umiejętnością, powiązać pojedyńcze prawidła wychowania i kształcenia w jeden system. Jako nauczyciel wykładał on religią w wyższych klassach, miewał dla dorosłych i gości prelekcye o metodzie, miewał kazania, odrabiał korespondencye instytutu i był nader czynnym w instytucie dla płci żeńskiéj. Przyjaźń, która Pestalocego z Niedererem łączyła, więcéj się opierała na przekonaniu o jego wierności i poświęceniu, aniżeli na uczuciach serca, owszem ich osobistości zupełnie sobie były sprzeczne. Kontrast ten tém więcéj się wzmagał, im się Niederer więcéj oddalał od Pestalocego prostych i empirycznych wyobrażeń. Niederer chciał swém samodzielném i głębokiém zastanowianiem się nad psychologiczną podstawą i istotą kształcenia elementarnego bez praktycznych doświadczeń dojść do przeważnego wpływu na instytut. Gubił się w metafizycznem skreślaniu idei, dla których zbywało mu na naukach opartych na wyobrażeniach, z resztą nie posiadał ani wymowy, ani silnych i dobitnych wyrażeń, aby pojęcia swe przystępnémi uczynić. Co tylko zgłębiał i przedstawiał, zdawało się być meteorem, bo nie łączyło się z żadną życia naszego rzeczywistością. Z resztą przez polemikę literacką ujmował swe siły instytutowi. — Józef Schmid posiadał silny charakter, wzrok jego był bystry i pewny, głos surowy, a czoło jego więcéj zachmurzone niż wypogodzone. Pilność jego i czynność niezmordowana, a siła panowania nad sobą i wyrzeczenia się wszelkich przyjemności rzadka; lubił porządek i karność, nie cierpiał ospałości i wygód. Naturalnym więc wypływem było nadzwyczajne zaufanie Pestalocego do Schmida, i to było przyczyną nieporozumień Niederera z Schmidem. W skutek tego opuścił nagle w r. 1810 Schmid instytut i udał się do Wiednia. Zakład dużo na tém stracił, ponieważ Schmid jedynie był w stanie porządek utrzymać. Na prośby samego Niederera, który wysoko cenił praktyczność i energią Schmida; wrócił Schmid w 1815 roku. Rozpoczął swoje działanie ze zwykłą energią i spokojną ale życie objawiającą czynnością i starał się na samprzód o to, aby ekonomiczny stan instytutu polepszyć. Ale na nieszczęście Pestalocy sam nie był zrodzony na sternika. W owym stanowczym czasie było obowiązkiem Pestalocego stać się pośrednikiem między Niedererem a Schmidem na drodze miłości wzniosłéj nad wszelkie przywiązanie lub odrazę. Atoli tu zbłądził jak nigdy w życiu, wypuściwszy ster z ręki. Żądza sławy i próżność Schmida dopiero się zaczęła objawiać, kiedy Pestalocy się



Wyobrażenie na mosiężnéj tacy z roku 1487.

w jego objęcia rzucił. Odtąd występował jako nieograniczony rządca, zniósł wszelkie konferencye, na których dotąd wszystko rozbierano i rozstrzygano wspólnie, wyrokował, zmieniał, rozkazywał wprawdzie w imieniu Pestalocego, atoli w istocie podług własnéj dowolności. Takie występowanie musiało naturalnie opozycyą obudzić. Oskarzono Schmida, atoli Pestalocego oślepienie zwaliło całą winę na podpisanych na zażaleniu szesnastu nauczycieli, i ludzi dorosłych, którzy w celu poznania metody do Yverdünu przybyli. W skutek téj słabości opuścili wszyscy goście instytut.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Naczynia kościelne.

Któż policzy mnóstwo łupów niezmiernych



Wyobrażenie na mosiężnéj tacy z wieku XV, znajdującéj się w kościele Słupeckim.

wywiezionych z ziemi Polskiéj ręką Tatarów, Turków, Szwedów, Krzyżaków i Moskwy! Któż odgadnie ilość bogatych naczyń z złota, srebra i kruszcu innego, które przed wieki zdobiły kościoły, dwory, zamki Polskie! Za dawnych czasów srebra i klejnoty nie były tak rzadkie jak dziś. Jaki taki mieszczanin miał swoje srebra; kubki, czary, dzbany, miednice, roztruchany, łańcuchy, śpinki, misy i t. d., dosyć często widziano w domach prywatnych, zbroje i rzędy kosztowne u szlachty; a w skarbcach Magnatów, Książąt i Królów bynajmniéj

na nich nie zbywało. Kościoły i klasztory bogate były w kielichy, pateny, monstrancye, relikwiarze, puszki, kadzielnice, świeczniki i ornaty. Mniéj łożono na ów czas na wygody domowe, na przepych i urządzenie pomieszkania; zato w skrzyniach więcéj było bogactwa i sreber lanych, grubych, litych. Jakie zasoby dwór Bolesława Chrobrego mieścić w sobie musiał, kiedy Cesarza Otona i dwór jego przez trzy dni Król podejmując w drewnianym zapewne dworze Gnieźnieńskim, po każdéj uczcie wszystkie naczynia złote i srebrne, jako i wezgłowia i kobierce, odesłać kazał do gospody niemieckich gości, w upominku im ofiarując te skarby!

Jakież bogactwa jeszcze za czasów Husytów katedra Gnieźnieńska posiadała, kiedy ogromne krzyże szczerozłote i lamy (blachy) z złota ulane, drogiemi kamieniami wysadzane, napastnicy z sobą zabierali.

Owe klasztory Cystersów, owe opactwa, kościoły, kollegiaty, pełne były złota, srebra i klejnotów. W nich pobożna ręka bitnych rycerzy zdobyte na pogaństwie łupy jako ofiarę Bogu składała; w nich na świętych ołtarzach złożone wota, ślubowane w chorobie, w nieszczęściu i niebezpieczeństwach; dla nich duchowieństwo i prałaty oszczędzone przez życie skarby, przy śmierci albo i za życia przeznaczali; dla nich skrzętny mieszczanin, pracowity kmieć sprawiał przybory kościelne, jako dar z szczerego a wdzięcznego serca, z miłości ku Bogu pochodzący. Chwała Boska była celem ofiar; upiększyć, przyozdobić przybytek Pański, ojcowie pragnęli, czując, że Bogu, dawcy wszystkiego, oddać najwyższą cześć przystoi.

Nie dla mamony odstępowano Boga i cnoty, nie dla złota i skarbów Boga i duszę przedawano, lecz owszem mamonę na ołtarzach Boga ofiarowano. Dziś spoglądając na domy Boże, widzimy w nich szczupłe szczątki dawnych bogactw. Wojny, klęski, upadek narodu i zubożenie powszechne, odarły z ozdób kościoły nasze; gdzie indziéj odszczepieństwo i niedowiarstwo, łakomstwo i dzikie barbarzyństwo, ogołociło z przepychu domy Boże.

Rzadkie u nas są kościoły, w których pokazują starożytne naczynia. Po zakrystyach i skarbcach wiele jest skrzyń, szaf i schowań, ale oprócz kilku najpotrzebniejszych naczyń i apparatów same pustki. Ledwie po katedrach przechowały się starożytne srebra i złota. Nie jeden może zabytek dziś jeszcze ginie, kiedy dla reparacyi kościoła srebra idą na przedaż.

Przyjaciel Ludu od początku istnienia swego zamierza sobie przypomnienie przeszłości, zachowanie pamiątek ojczystych rozsypanych po całéj ziemi słowiańskiéj; niezawodnie do tegoż zakresu należeć będą starożytności po kościołach zachowane. W dawniejszych numerach nieraz czytelnik znajdywał wyobrażenia przedmiotów z kruszcu robionych, jako to: Posągi, nagrobki, dzwony, monetę, broń, stroje; niepoślednie pomiędzy temi starożytnościami miejsce zająć mogą kielichy, relikwiarze, tace, i t. d. Wielce przysłużyłby się literaturze ojczystéj, któryby się podjął wydania pomników kruszcowych wszelkiego rodzaju, zacząwszy od złotéj bramy Kijowskiéj w Gnieźnie, aż do sygnetów i pieczątek. Poznanoby z tych zabytków rozwinięcie się sztuki plastycznéj w kraju naszym; nie jedno dzieło, co uchodzi dotąd za Germańskie, musianoby przyznać sztuce krajowéj, mistrzowi Słowiańskiemu. A że Słowianie bardzo dobrze znali topienie kruszców i górnictwo, że w téj mierze może byli nauczycielami Niemców, dowodzą po części wyrazy pradawne u górników Niemieckich w Turyngii używane, a czysto Słowiańskie. Odlewanie posągów i innych przedmiotów kruszcowych znane im dobrze było, jako świadczą posągi bożków Prylwickich, które Niemcy z uporem a niesłusznie swoim przodkom pogańskim przywłaszczają. Nareszcie brama Kijowska jest dziełem sztuki Słowiańskiéj a bynajmniéj Germańskiéj; ani architektura (styl budowy), ani draperya (sposób ubioru), nic zgoła w obrazach i figurach bramy, nie przypomina sztuki Staroniemieckiéj. Nie wiem, czy zabytki starożytne kruszcowe z napisami polskiemi gdziekolwiek w kraju odkryto; wiadomo bowiem, że powszechnie używano języka łacińskiego na pomnikach wszelkiego rodzaju, nawet na monecie; czasami téż Niemieckie znachodzimy napisy, z powodu ludności Niemieckiéj w miastach Polskich, która będąc uprzywilejowaną i ztąd zamożną, nie jedno fundowała dzieło. Że jednak i Polskiemi napisy zdobiono szczególnie mniejsze przedmioty i dzieła sztuki, dowodzi zabytek z wieku 15. znajdujący się w Gnieźnie w kościele Ś. Michała.

Jest to taca mosiężna, okrągła, 14 cali śre-

dnicy mająca, 2 cale głęboka, któréj dno z okólnym napisem ma średnicę 8 cali, brzeg zaś wywinięty i spłaszczony 3 cale szerokości. Na brzegu widać kwiatki rytowane. Dno wyobraża upadek pierwszych rodziców; widać Adama i Ewę z jabłkiem, a pomiędzy nimi węża z koroną, wijącego się około pnia drzewa zakazanego. Rozliczne kwiaty rosną u nóg Adama i Ewy; wyraźnie lilia dwa kwiaty wydająca obok Adama pięknie wyrosła, jako godło pierwotnéj niewinności dwojga rodziców. Tuż za Ewą trzy liście bardzo ząbkowane bez kwiatu, może oznaczają oset, który ziemia od Boga przeklęta po utracie raju wydać ma, zamiast owocu. Przy oście wznosi się brama raju; bo raj jest opasany murem z ciosowych głazów, więc stósowną musi mieć bramę w guście owego wieku, z wieżyczką dla strażnika i okienkami, czyli wyględami. Widać, jak sztukmistrz wyobrażenia czasowe i stan oświaty ówczesnéj przeniósł w owe wieki, kiedy ród ludzki, u kolebki swojéj stojąc, składał się z dwojga ludzi i bez pomocy miejskiéj straży i policyi, bez żandarmów i warowni, chodził w obliczu Boga. Porównywając te wyobrażenia ówczesnych mieszczan Polaków z sąsiedniemi, ruskiemi, przekonamy się, że wcale inaczéj Rusini pojmowali raj i piękności jego, że nie po miejsku, lecz po wiejsku sobie wystawiali ową scenę na tacy wyobrażoną. Otóż ułamek z opisu raju, w języku ruskim:

„Na poczatku swiata nie było niczewo, ni na szto nikomu nie zdało sia, bo sia nie dało ni wziat' ni baczyt'. Wot Hospodyn miłosiernyj nawiosł chrostu, natiosał kołkow i zaharadił (zagrodził) sebia perepyszny raj. Nasadił w nim dubiny, chrobiny, bereziny, swiorezyny i innaho perepysznaho derewa. Naszczupił chranu, repy, czasnoku, bot'winy, łobudy, dyndery i innaho perepysznaho zioła. Hospodyn miłosiernyj Boh hadyt' sebia po raju, nadybał glinu — kak dumajut', tak dumajut, szczoby z téj gliny zdziałat', — ulepił Adama, postawił pod płotem, szczoby wysochł. Hospodyn miłosiernyj posmatryt' (wejrzał) na Adama i tak skazał: a szczo tebie tepier (teraz) treba? W odpowiedał Adam: Hospodyn miłosiernyj Bože, zle mene samemu, i t. d.“

Prostota wiejska przemawia z tego opisu i daje wyobrażenie o ówczesnym stanie ogrodownictwa; warzywa i dzikie drzewa, płotem chróścianym ogrodzone, stanowią przepych rajski; w Polskiém wyobrażeniu widzimy kwiaty i warowny gród. Na około zaś, jakoby rzewne wspomnienie upadku i tęsknoty za obiecanym Messyaszem, te słowa Polskie cztery razy powtarzane, niby na wszystkie cztery strony świata: „Miły Jezu, Miły Jezu, Miły Jezu, Miły Jezu.“ — Litery trudno odgadnąć bez pomocy dzieł paleograficznych (kluczów do dawnego pisma i abecadeł starożytnych.) Piękny zaiste pomysł sztukmistrza Polskiego, który żył około r. 1487, jak się pokazuje z napisu u głowy Adama umieszczonego.

Robota sama jest dosyć ładna; figury pokazują proporcyą dobrą i ułożenie naturalne, lubo są zbyt szczupłe w członkach, według gustu owych wieków, który na obrazach kościelnych nie przypuszczał żadnéj tuszy ciała, wiedząc, że ci, co byli wzorami świętobliwości, wiary, poświęcenia i pracownikami duchowymi, nie mogli ciału służyć i dogadzać i wypaść się na okrągłe, pełne osoby. Darmo szukać opasłych świętych w świątyniach katolickich, bo ich nie było w życiu; szczupłych, wycieńczonych postem, umartwieniem, prześladowaniem, czuwaniem i katuszami, pełno widzimy w dziejach kościoła i na obrazach i rzeźbie. — Litery napisu nieco wystają na tle rytowaném; obwody koliste obrazu i napisu są dęte i wypukłe, także figury, wąż i drzewo; a z tego powodu rysy twarzy, liście rąk i włosów długiém używaniem bardzo wytarte. Trawa, mniéj wypukła, lepiéj się zachowała. W napisie jedna pozostaje wątpliwość, t. j. znak pierwszy w każdym wierszu i powtarzanie 4 głosek w pierwszym wierszu, może przez omyłkę.

Podobną tacę posiada kościół farny w Słupcy. Obwód jest mniejszy, obraz na dnie zupełnie równéj wielkości i roboty podobnéj. Dno wystawia zwiastowanie N. Maryi P. Przed pulpitem, na którym widać bogaty kobierzec, klęczy Najświętsza Panna, modlitwą zajęta. Włosy jéj są rozpuszczone, szata długa, stan krótki. Za nią widać naczynie z kwiatem, lecz nie lilią, jak zwykle. Anioł Pański klęcząc zwiastuje Boską tajemnicę. Figura jego jest pełna uszanowania; ręka jego prawa podniesiona, lewa trzyma berło; z góry spuszcza

się gołębica i promienie z niéj wychodzące spadają na głowę Najśw. Panny. Napisu nie masz. I ta taca bardzo jest wytarta. Oprócz tych dwóch tac znajdują się w Gnieźnie u Ś. Michała mniejsza z rzeźbą na dnie, w tumie wielka z nieodgadnionym dotąd napisem.

Dr. N.

Anekdota.

Przy zaszczepieniu wiary na Żmudzi, kiedy Mikołaj Wężyk z zakonu kaznodziejskiego mówił (roku 1415) o stworzeniu świata, kłamcą go nazwał pewien starzec głos wznosząc do Króla, i zarzucając Kapłanowi, że w swoim wieku nie może pamiętać tak dawnych rzeczy. Zaledwie dał sobie wytłómaczyć, a raczéj z trudnością mógł pojąć, że o tém z podania ksiąg śś., nie zaś jako obecny o powstaniu świata mówił. (Ł. Gołębiowski: Dzieje. Polski za Wład. Jag. i t. d.)

Nowiny literackie.

Wyszły następujące dzieła w roku 1846.

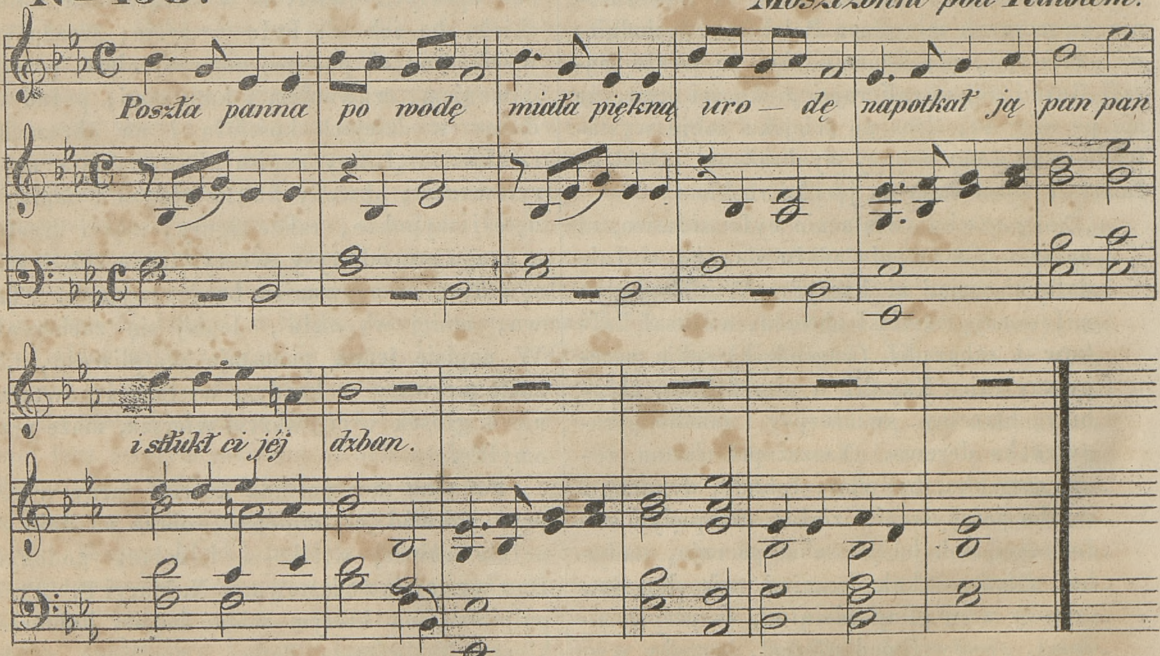
W Wilnie:

1. Spekulant. Powieść przez Józefa Korzeniowskiego. Książka ta zajmie niezawodnie czytelników Polskich; w następnych numerach pomówimy o niéj nieco więcéj.
2. Kataleptyk. Powieść nieboszczyka Pantofla, ogłoszona przez Eleonorę Sztyrmer. 2. Tomy.
3. Brat i siostra. Obrazek dramatyczny z Goetego przełożył John of Dycalp.
4. Jordan. Fantazya dramatyczna przez Antoniego Sowę.
5. Trzy Lilie, spisane z opowiadania ś. p. Józefa Szczygielskiego. 2 Tomy.
6. Pamiętniki umysłowe. Wydawca Jan ze Śliwina. Tom IIIci.
7. Bigos hultajski. Bzdurstwa obyczajowe przez Izasława Blepońskiego. Tom II.
8. Athenaeum. Oddział szósty. Zeszyt I., II. i III.

W Lwowie:

1. Wiadomość historyczna o krajach połączonych z Polską i o jéj Lennościach przez X. G. Praca ta zasługuje na uwagę miłośników dziejów ojczystych: ona może wielce posłużyć do nabrania jasnego wyobrażenia o historyi Polskiéj. Szkoda tylko, że autor nie wymienił wcale źródeł, z których czerpał wiadomości, układając swoje dziełko.
2. Powieści z życia towarzyskiego przez Józefa Dzierzkowskiego. 2 Tomy.

№ 158. *Moszczonne pod Kikołem.*



Text do Nru. 158.

Poszła panna po wodę,
Miała piękną urodę;
Napotkał ją pan, pan,
I stłukł ci jéj dzban.

(Patrz Nr. 127.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)